



Schodami do góry
Historie z Maciejówki

2RYBY.PL

Śmiech bliskich mi przyjaciół
przechodzący przez grube ściany,
wzbudzający ciepło w sercu.

SMIAK WODY
Z KRANIKA W
PIWNICZNEJ.

Piwniczna: piękna w swej
prostocie kaplica, zapach taki,
świeższy i przedsmak raju
w widzianym przez drzwi
garażowej jadalni obrazie
pasących się owiec, biegają-
cych razem kur, psów i kotów.



CHARAKTERYSTYCZNY ZAPACH KOŚCIOŁA.
DELIKATNE ZACIEMNIENIE I PIĘKNO
SŁUPÓW ŚWIATEŁA WSKAZUJĄCYCH NA TO,
CO NAJWAŻNIEJSZE.



Półmrok kościoła, czerwone cegły
prezbiterium rozświetlone czerwonymi
lampionami z bibuły. Muzyka
poważna w czasie adoracji.



Skrzypiące, kręte schody na górę.
Odgłosy próby śpiewu za drzwiami
„Oratorium”. Ciepłe światło lampy
w starej kuchni. Stare, czerwone,
blaszane dzbanki na herbatę.
Zapach kawy, śmiech ludzi...
i „koślawy”, cienki śpiew Maliny.

ZAPACH ZUPY
PODCZAS ADORACJI
NAJŚWIĘTSZEGO
SAKRAMENTU.

Schodami do góry Historie z Maciejówki

2.RYBY.PL

Wrocław 2023

Autor zbiorowy

Redakcja: Maciej Pichlak (redaktor prowadzący),
Anna Andrzejewska, Łukasz Łaskawiec,
Ewa Paluch, Przemysław Radkiewicz

Współpraca: Daniel Brzezina (zdjęcia, kalendarium);
Błażej Duber, Marek Szajda (kalendarium);
Wojciech Paluch (słowniczek); Maria Szumada
(indeks autorów, zarządzanie danymi)

Korekta: Magdalena Król

Korekta po składzie: Martyna Czudziak

Skład i łamanie: Veronika Zhuk

Projekt okładki: Anna Wesołowska

Copyright © by Wydawnictwo 2RYBY.PL,
Fundacja Mathesianum, Wrocław 2023

ISBN 978-83-966669-1-8

Wydanie I

Wydawnictwo 2RYBY.PL
Fundacja Mathesianum
pl. bp. Nankiera 17a
50-140 Wrocław
e-mail: wydawnictwo@2ryby.pl
www.2ryby.pl, www.sklep.2ryby.pl

Druk i oprawa: Abedik SA

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	9
Jak to się zaczęło <i>Robert Szarecki</i>	16
OD POCZĄTKU.....	21
Dziwne czasy <i>Marcin Nykiel</i>	41
Ci z ostatnich ławek <i>Basia i Kamil Kusiak</i>	45
Ratujcie sałatki (i nie tylko)	
<i>Ania Andrzejewska (Narloch)</i>	47
KUCHNIA.....	55
Małżeństwo z wyrachowania	
<i>Patrycja i Radosław Migdałowie</i>	65
Studia można odpuścić, Maciejówkę nie	
<i>Sabina Bęben (Prajśnar)</i>	71
WSPÓLNOTA.....	79
Widać, jak kto żyje <i>ks. Adam Kwaśniewski</i>	92
Facet musi być mocny	
<i>Chantal Prymka-Radkiewicz</i>	95
PRZYJAŹŃ.....	101
Na pomoc uchodźcom: Saksonia, przedszkole i „Dzień dobry TVN” <i>Kinga Gałek (Kroker)</i>	112
Telefon o świcie <i>Paweł Florczuk</i>	118
MODLITWA.....	121
Muzyka i miłość <i>Ania Gruszczyńska (Suszek)</i>	130
Na chwilę? <i>Malwina i Krzysiek Furtanowie</i>	135
Widok z konfesjonału <i>ks. Piotr Jurzyk</i>	140
MALINA.....	143
Co pozostało <i>Błażej Duber</i>	156
Aż do śmierci <i>Przemek Radkiewicz</i>	166
Smakować życie <i>s. Beata Huszczo FMA</i>	176
PIWNICZNA.....	179
Oswajanie ciszy <i>Ewa Paluch</i>	190
Warto <i>Grzegorz Wesółowski</i>	194

WYJAZDY	199
Typologia dunajeckiej turystyki pieszej	
<i>Wojciech Paluch</i>	208
Usiąść w ciepłe <i>Julka Radkiewicz (Piasecka)</i>	213
ZDOBYCZE	219
Po burzy <i>Piotr Lizak</i>	235
Wszystkie odcienie szarości <i>Monika Prucnal</i>	239
Znaki zapytania <i>Łukasz Łaskawiec</i>	245
BŁAHOSTKI	257
Przerzucanie kamieni <i>Maciej Pichlak</i>	267
Sprzedaj wszystko, co masz <i>Maciej Leśnik</i>	277
DO KOŃCA	283
Można <i>ks. Bartłomiej Kot</i>	297
Niczego nie poświęciłem <i>ks. Mirosław Maliński</i> <i>w rozmowie z Anią Andrzejewską</i>	300
PUNKT INFORMACYJNY	323
Słowniczek wyrażen̄ dziwaczn̄ych lub kłopotliwych	323
Kalendarium	330
Indeks autorów	347

WSTĘP

A przecież tak wiele się zmienia. Zmieniają się ludzie, o których mowa w tej książce. Dzisiaj wiadomo: jakaś praca, często dzieci, jakieś marzenia, czasem nałóg... A kiedyś? Kiedyś doświadczenie, które ciągle pulsuje pod skórą – i które ludzi łączy, choćby nigdy się nie spotkali. Mogą minąć się na ulicy albo przy kasie w markecie, nie wiedząc nawet, że są sobie bliscy. Ale wystarczyłaby chwila rozmowy, żeby to poczuć.

Tak, bo ta książka mówi o ludziach, ale też mówi ludźmi. Mówi ich historiami, wspomnieniami i emocjami. Zebraliśmy w niej wypowiedzi niemal stu osób, których życie w różnych latach zahaczyło o wrocławskie Duszpasterstwo Akademickie „Maciejówka”. To właśnie oni są autorami tej książki. To oni opowiedzieli nam kawałek swojego życia, który łączy się z Maciejówką. Niektórzy krócej, wypełniając formularz w Internecie, inni dłużej, pisząc mini-opowiadania.

Część z tych historii zaczynała się albo kończyła rozmową przy kawie czy przez telefon, otwierając kolejne zakładki bliskości i pamięci.

Zawarliśmy w tej książce opowieści z ponad dwudziestu lat, poczynawszy od 2000 roku. To właśnie w tym roku do Maciejówki trafił jako duszpasterz ks. Mirosław Maliński, dla studentów Malina. Jego obecność naznaczyła i to miejsce, i życie tych, którzy je odwiedzali. Jasne, Maciejówkę kształtowali wszyscy, którzy w niej się pojawili: od księży, przez studentów, po odwiedzających ją tylko na chwilę gości. Ale niektórzy kształtowali jakoś tak mocniej i bardziej malinowo. Więc o tej malinowo zabarwionej Maciejówce próbujemy opowiedzieć.

Kiedy na początku rzucaliśmy hasło „napiszmy książkę o Maciejówce”, nie mieliśmy pewności, czy to się w ogóle uda. Niby większość się uśmiechnęła – „no tak, to były czasy, jest co wspominać” – ale zaraz słyszeliśmy, że termin krótki, a tu dzieci chore, albo teściowie przyjeżdżają, a do tego kredyt spuchł, dodatkowe zlecenia biorę... Więc siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy, czy w tej „bieżączce” ktokolwiek znajdzie czas dla własnej pamięci. Ale stopniowo zaczęły spływać opowieści. Najpierw wąskim strumyczkiem, potem coraz szerzej i szerzej. I wiecie co? Choć każda z historii była niepowtarzalna, to jednak jest coś, co je łączy.

Na przykład to, jak wiele się zmienia. Tak, kontakt z Maciejówką kształtuje, drażni i zmienia. Czasem wpływa na całe życie – na to, jaką wybierzesz pracę, w jakie marzenie uwierzysz albo z kim znajdziesz się

w łóżku i przy stole, i będziesz do niego mówić „mężu” albo „żono”. Niektórzy w Maciejówce nauczyli się kłaść podłogę albo gotować, inni odnaleźli bezpieczne miejsce w obcym mieście czy kraju. Jedni zyskali wiarę w księży, inni zyskali wątpliwości – różnie, jak to w życiu.

Przez te ponad dwadzieścia lat Maciejówka też się zmieniała. Na pierwszej Mszy, na której pojawił się Malina, był ponoć jeden student. W późniejszych latach bywały ich czasem setki – ale przecież nie o liczby tu chodzi. Pierwsze zaproszenia na Msze i spotkania studenci malowali ręcznie na białych prześcieradłach (tak, to działo się już w tym wieku), aktualnie wszystko jest do znalezienia w necie albo na profesjonalnie przygotowanych plakatach. Kiedyś prawie wszystkie działania trzeba było wymyślać od podstaw (Czy da się przenieść duszpasterstwo do krypt? Jak zachęcić studentów do rozmowy na ważne tematy? Czy postawić na stoliku przed zaproszonym gościem pomarańczową głowę?), dzisiaj w wielu sferach działają dobrze sprawdzone praktyki. Niektóre z tych przemian udało się uchwycić w tej książce, ale pewnie nie wszystkie się zmieściły.

Stałych jest parę punktów. Wciąż Maciejówka mieści się przy kościele św. Macieja (wiecie, tym z dziwnymi witrażami), na rogu Szewskiej i Nankiera. Wciąż kościół i dom są otwarte w ciągu dnia, a około 14 jest obiad. Wciąż można znaleźć tu kogoś, z kim dobrze jest porozmawiać o życiu, wierze lub jej braku (choć, jak się przekonacie podczas lektury, jednak lepiej na trzeźwo). I wciąż, tak po prostu, jest tu obecny

Chrystus: w Najświętszym Sakramencie, ale też w bliskości między ludźmi, w pytaniu Go o zdanie w ważnych sprawach, w próbach budowania przyjaźni z Nim. Wielu się udaje.

Bo w sumie, Maciejówka jest opowieścią o tym, jaki może być Kościół. Że może być po prostu domem. To powraca w kolejnych historiach przez nas zebranych: znalazłam, znalazłem kawałek domu, dość szczególny, a jednak bardzo domowy. Z otwartymi drzwiami, kuchnią, wspólnymi posiłkami i sobotnim sprzątniem. Z braniem przez każdego jego kawałka odpowiedzialności. Ale przede wszystkim: dom wypełniony więziami między ludźmi. Taki, w którym nie da się zbyt długo udawać kogoś innego, skoro żyje się blisko siebie. I taki, w którym można otwarcie rozmawiać o tym, co trudne – bez przemilczania, zamiatania pod dywan i pudrowania. Tak, czasem to prowadzi do sporów, ale spierając się, można nadal być sobą – i ze sobą nawzajem.

A może to wszystko, o czym tu mowa, za chwilę będzie już nieaktualne? Bo przecież Maciejówka to też opowieść o Kościele, który wciąż się zmienia – tak jak zmieniają się studenci i świat wokół. O Kościele, który nie przywiązuje się do raz znalezionych odpowiedzi, ale wciąż jest gotowy pytać o to, czego dzisiaj chce od niego Pan, który sam jest ciągle w drodze. Jasne, łatwo o tym mówić. Ale wcielać te pomysły w życie, skakać w ciemno, ryzykować pomyłkę – to kosztuje i wymaga odwagi, ale też zaufania, że nie jest się w tym same-mu, że Ktoś Większy tym skokom towarzyszy.

Jak powiedział nam jeden z absolwentów duszpasterstwa: „Maciejówka jest bardziej pytaniem niż odpowiedzią”. Jeśli ta wspólnota jest żywa, to właśnie dlatego, że każde kolejne pokolenie studentów dostaje szansę stawiać pytania na nowo i budować swoje własne „teraz” – każde niepowtarzalne, choć przecież powiązane z tymi, które były wcześniej. Nie zatrzymuje się w jakimś mitycznym „kiedyś” (kiedy na przykład ustawiało się pomarańczowe głowy i malowało na prześcieradłach) ale ciągle chce włączyć do góry po schodach terażniejszości. Tego chyba uczy się też w Maciejówce na dalsze życie: jak się nie zatrzymywać, tylko dalej próbować się wspinać.

No tak, zapomnielibyśmy: to, co się nie zmienia i co łączy kolejne maciejówkowe pokolenia, to właśnie wchodzenie schodami do góry. Schody są w Maciejówce od zawsze i od zawsze niejeden na nie narzeka, ale nie da się inaczej dostać do duszpasterstwa. Fakt, są strome i kręte, a przy tym często są ciemne i trzeszczą. Ale pozwalają dojść do siebie.

Zapraszamy więc do wspinaczki.

Redakcja

Parę wskazówek na drogę. Książka składa się z dwóch rodzajów rozdziałów, w spisie treści zapisywanych odpowiednio WERSALIKAMI albo zwykłą czcionką. Pierwsze, czyli rozdziały tematyczne, zbierają fragmenty wspomnień różnych osób dotyczące jakiejś ważnej części życia Maciejówki. Drugie, rozmieszczone między rozdziałami tematycznymi, zawierają

wspomnienia autorstwa pojedynczych osób. Jedne i drugie wydają nam się równie ważne dla próby zrozumienia, czym była i jest Maciejówka. Tym, co je różni, jest forma, a nie waga. Główną część książki kończy rozmowa z Maliną.

Niektóre terminy, którymi posługują się autorzy, a które mogą wydawać się dziwne lub niezrozumiałe, zostały wyjaśnione w słowniczku oraz maciejówkowym kalendarium, zamieszczonych na końcu książki. W tej części, którą nazwaliśmy „Punktem informacyjnym”, znajduje się również indeks osób, których wspomnienia złożyły się na tę książkę.

Boczne drzwi do kościoła
fot. Daniel Brzezina



Jak to się zaczęło

Robert Szarecki

Początki Maliny w Maciejówce

Pierwszy raz zetknąłem się z Maliną podczas pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. To był chyba rok 1997, wraz z grupą około dwudziestu osób z Maciejówki szliśmy w grupie pierwszej. Pewnego dnia odwiedził nas diakon Malina, by wygłosić konferencję. Fajnie powiedział, w takim „orzechowym stylu”. Pomyślałem sobie wtedy, że to taki „mały Orzech” i że może coś dobrego z niego wyrośnie...

Minęły trzy lata, pod koniec roku akademickiego 1999/2000 ks. Tadeusz Reroń – ówczesny duszpa-sterz akademicki w Maciejówce oświadczył, że był na spotkaniu z księdzem kardynałem i że idą zmiany – on zajmie się pracą naukową, a do Maciejówki przyjdzie jakiś młody ksiądz. Trochę później poinformowa-ł nas, że tym nowym będzie ks. Mirosław Maliński.

Spotkali się i ku zaskoczeniu księdza Tadeusza Maliński – choć wyświęcony zaledwie dwa lata wcześniej – mądrze mówił i zadawał dobre pytania. A ja zacząłem kojarzyć: Maliński... Malina.... to chyba ten „mały Orzech” z pielgrzymki.

Pierwszy dzień

W piątek pod koniec czerwca 2000 r. w Maciejówce miał zjawić się nowy duszpasterz. Na wieczornej Mszy Świętej sprawowanej przez ks. Tadeusza przy ołtarzu ze studentów byłem tylko ja, jak to zwykle w piątki bywało. W ostatniej chwili dołączył do mnie ksiądz ubrany w sutannę, usiadł w ławce. Tak, to był jeden z tych nielicznych przypadków, kiedy widziałem Malinę w sutannie, drugi raz zdarzyło się to chyba kilka lat później, gdy wizytę kanoniczną złożył w Maciejówce biskup.

Po Mszy Świętej ku zdziwieniu Maliny przywitałem go w imieniu studentów Maciejówki. Słyszał, że tłumów nie należy się spodziewać, ale jeden student to było zaskoczenie. A co gorsza przez kilka kolejnych dni wciąż byłem jedynym studentem z duszpasterstwa, którego poznał. Większość osób rozjechała się już do domów na wakacje. Dopiero w lipcu, gdy wyruszyliśmy na rekolekcje do Piwnicznej, Malina mógł się przekonać, że jednak istnieją inni studenci.

Malina do zamieszkania otrzymał największe lokum ówczesnej plebanii, na które poza sypialnią i łazienką składały się jeszcze dwa pomieszczenia, dawne sala rekreacyjna ojców jezuitów oraz jezuicka biblioteka. Była to spora powierzchnia, po której kilka osób mogłoby

z powodzeniem jeździć na rolkach. Malina szczytując się swoim zmysłem aranzacyjnym miał duży kłopot, by się odnaleźć w tej olbrzymiej przestrzeni. Właściwie już wtedy mógł zamieszkać ze studentami z Maciejówki, bo miejsca nie brakowało, ale wówczas największą grupą była Odnowa w Duchu Świętym, a na to zapewne nie był jeszcze gotowy.

Biały Dunajec

Tak się jakoś złożyło, że obóz w Białym Dunajcu w roku 2000 był dla maciejówkowej chaty wyjątkowy, bo w zasadzie cała kadra była nowa, mnie zaś przypadła „fucha” szefa chaty. Kolejną zmianą był Malina – obóz był jego duszpasterskim debiutem w Maciejówce – i to bardzo dobrym debiutem. To wtedy odkryliśmy, że klucz do duszpasterskiego sukcesu Maliny stanowiło – zaraz po Eucharystii oraz Biblii – gotowanie. Tajniki przyrządzania poszczególnych potraw objaśniał studentom dyżurującym w kuchni z pasją nie mniejszą niż ta, która kilka tygodni później towarzyszyła mu przy egzegezie Księgi Rodzaju!

„Aby wszyscy stanowili jedno”

To chyba właśnie ten werset z Ewangelii wg św. Jana najlepiej oddaje, jakie są owoce mojej przyjaźni z Maliną. W pierwszych latach jego obecności w Maciejówce byłem kolejno liderem Odnowy w Duchu Świętym i szefem duszpasterstwa. Pamiętam, że wielokrotnie zdarzało nam się toczyć spory, które zwykle dotyczyły naszych „odnowowych” nawyków z ery „przedmalinowej” oraz wizji duszpasterstwa, jaką



Prezbiterium przed remontem
fot. Daniel Brzezina

on konsekwentnie starał się realizować, i z perspektywy lat myślę, że mu się udało. Zawsze widziałem w Malinie człowieka, który oddał swoje serce Bogu, a bycie księdzem stało się dla niego całą treścią życia. Czasem się nie zgadzaliśmy, czasem jeden drugiego przekonał, a czasem nie... Średnio raz w miesiącu chodziliśmy też na piwo (tak, mam nadzieję, że nikt wiary nie straci, gdy się dowie po latach, że duszpasterz i szef duszpasterstwa chodzili na piwo) i wtedy sobie wszystko wyjaśnialiśmy. Myślę, że te lata nauczyły mnie, jak budować jedność w Kościele, a może przede wszystkim tego, że ta jedność sama się nie zbuduje, by do niej dojść, potrzeba wysiłku, zaangażowania i wsłuchiwania się w słowo Boże, a nie jedynie we własne pomysły. Bo „ja mam rację” jest największym wrogiem jedności.

OD POCZĄTKU

Czy istnieją przypadki? Czy fakt, że nie wydarzyło się X, wpływa na to, że z pewnością nie dojdzie do Y? A może ważniejsze dla rozwoju wydarzeń są nasze decyzje?

Takie rozważania można snuć, zastanawiając się nad tym, jak to jest, że ktoś trafia do kościoła na Szewskiej, a inny go omija. Ktoś powie, że jakiś dziwny splot wydarzeń przywiódł go w to miejsce – rozmowa z kumplem w tramwaju czy nieplanowany spacer po okolicy. Inni zwyczajnie studiują w pobliżu, a są też i tacy, co przyznają się do prowadzenia nader systematycznych poszukiwań z artykułem o wrocławskich duszpasterstwach akademickich w ręce. Pierwszy kontakt z Maciejówką może nastąpić na wiele sposobów.

Z drugiej strony zetknąć się z duszpasterstwem to wciąż mało, przekroczenie progu kościoła św. Macieja nie równa się wejściu we wspólnotę. Trzeba odnaleźć

schody, podjąć decyzję o wejściu na górę, a następnie o tym, by zostać. Czasem ta decyzja jest naturalna i przychodzi łatwo. Niekiedy jednak towarzyszy jej mnóstwo wątpliwości, obaw i innych wewnętrznych chochlików.

Nie od razu jest jasne, że poza samym kościołem jest w tym budynku jeszcze jakaś przestrzeń. Można jednak zaobserwować, że część osób znika po Mszy gdzieś za drzwiami koło prezbiterium. To pewnie takie wyjście „staff only”, dla wtajemniczonych. Sprawa jest o tyle niejasna, że nie ma nad nim napisu „duszpasterstwo”. Jednak podczas dziwnie długich ogłoszeń „parafialnych” może pojawić się ciekawość, czy za tymi drzwiami faktycznie dzieje się coś wartego uwagi. To pierwszy krok do tego, żeby przekroczyć próg Maciejówki.

Łatwiej mają ci, których na górę wciągnie ktoś znajomy, albo którzy zaczęli od obozu adaptacyjnego w Białym Dunajcu. A gdy to wszystko trzeba „rozkminić” samemu, sporo nieraz czasu wymaga przełamanie w sobie bariery nieśmiałości i niewiedzy, by spytać: „Jak tam wejść?”.

Mówią, że drugie imię Pana Boga to przypadek, zaś Ducha Świętego – zbieg okoliczności. Ktoś podsuwa nam sposobność, ale to do nas należy decyzja, czy wykorzystamy okazję. A co tu ukrywać, podejmowanie decyzji to też sztuka rezygnowania, bo skoro wejdziesz tu, to nie będzie mnie gdzieś indziej, przesiadując w duszpasterstwie, nie poświęcę tyle czasu na hobby,

a gdy pójdę na rekolekcje, to może ominie mnie spotkanie z kimś? Coś tracimy, a nie wiadomo, co zyskamy.

Schodami do góry. To jak, wchodzisz?

Do Maciejówki trafiłam na początku pierwszego roku studiów. Najpierw przychodziłam tylko na Msze, nie znałam ludzi i nie byłam pewna, czy do kuchni w duszpasterstwie mogę tak po prostu przyjść. Miejsce wydawało mi się hermetyczne. Zapisałam się na „Dni jedności”, ale zrezygnowałam, znajdując jakieś wytłumaczenie.

Po jakimś czasie weszłam schodami na górę, nadal jednak trudno było mi nawiązać znajomości, ponieważ za każdym razem trafiłam na zupełnie nowe twarze. Wiosną wzięłam udział w cyklu „Siedem Podróży Autostopem”, spodobało mi się i dałam sobie jeszcze jedną szansę w Maciejówce. Wszyscy zachwalali rekolekcje w Piwnicznej, więc uznałam, że to będzie moja ostatnia deska ratunku. Pojadę i zobaczę, co się wydarzy – pomyślałam. W pociągu poznałam osobę, która też jechała na rekolekcje. Nawiązała się między nami przyjaźń, która trwa do dzisiaj.

Agata Leśnik (Dubi)

Gdy byłem w technikum i przychodziłem do Maciejówki, na spotkaniach Odnowy cały kościół upchany był ludźmi. Gdy byłem na drugim roku studiów, za czasów ks. Reronia w spotkaniach uczestniczyło już tylko ok. trzydziestu osób. Kiedy ks. Reroń miał

odejść, zaczęły krążyć plotki o tym, że duszpasterstwo przejmie niejaki Malina. Mówiono, że to „dziecko” Orzecha, ale że nie lubi Odnowy (błady strach), siedział gdzieś we Francji, to pewnie tamte klimaty będzie chciał przenieść na Nankiera. „Rozwali nas” – myśleliśmy. Nastrój był więc ponury i pełen niepewności. Tylko w sumie nie było co niszczyć, bo to przecież nie więcej niż trzydzieści osób trzymających się „kija od szczotki”.

Malina miał pokój na plebanii parafii uniwersyteckiej (obecnie budynek Ossolineum) i na początek zaprosił nas tam wszystkich (o dziwo się zmieściliśmy). Po poprzednim lokatorze nie zostało nic, goła podłoga. Malina zbierał informacje o tym, co się do tej pory działo w duszpasterstwie, jakie spotkania miały miejsce. Ta rozmowa pozostawiła miłe wrażenie. Rewolucji nie było, nowy ksiądz reformy zaczął delikatnie: przedstawił terminarz, zaproponował, by spotkania Odnowy przenieść na wtorek, powiedział: „Wszystkie grupy Odnowy we Wrocławiu spotykają się w poniedziałki, jeśli komuś nie pasuje, ma problem”. Zainicjował punkt przygotowań do Europejskiego Spotkania Młodych Taizé. Dopiero później Malina zaczął myśleć, jak przyciągnąć nowych ludzi, zaprosić na spotkania tematyczne tych, którzy chcieliby się czegoś więcej dowiedzieć itd.

Darek Kaszewski

Podczas studiów we Wrocławiu szukałem wspólnoty, która prowadzi „Seminarium Odnowy Wiary” i miałem do Maciejówki najbliższej tramwajem. Zostałem,

ponieważ poznałem Bożych kapłanów, fajnych ludzi z sercem na dłoni i czułem, że dobrze spędzam czas.

Franek

Po maturze złożyłem papiery na Politechnikę Śląską i Politechnikę Wrocławską z nadzieją, że system zdecyduje za mnie. Chcieli mnie tu i tu. Ostatecznie kolega ze szkolnej ławki wybrał Wrocław, a ja poszedłem za nim. W tamtym czasie Marcin – mój starszy brat – bezskutecznie namawiał mnie, abym poszedł z nim na spotkanie grupy Odnowy w Duchu Świętym, a ja broniłem się, bo byłem zbyt nieśmiały, aby dołączyć do nowego środowiska, o ile nie było to konieczne. W końcu Marcin za grube euro, które zarobił za granicą, ufundował nam wyjazd na Światowe Dni Młodzieży w Kolonii. Dni przygotowania do tego spotkania spędziliśmy w Völkenrode, gdzie otrzymałem chrzest w Duchu Świętym. Po tym wydarzeniu miałem w sobie pragnienie dołączenia do wspólnoty charyzmatycznej. Już we Wrocławiu szukaliśmy więc duszpasterstwa akademickiego z grupą Odnowy w Duchu Świętym. Znalazłem takie dwa: Wawrzyny i Maciejówkę. Odnowa u Wawrzynów spotykała się w poniedziałki wieczorami, a ja wtedy miałem wykład z algebry liniowej, więc pozostały spotkania modlitewne we wtorki w Maciejówce. Zostałem, bo chciałem uczestniczyć w modlitwie charyzmatycznej razem z innymi, a z czasem utworzyły się też więzi i przyjaźnie, a Maciejówka stała się dla mnie drugim domem.

Daniel Brzezina

Do Maciejówki trafiłem w październiku 2007 roku. Początkowo wzbraniałem się przed tym, gdyż historia poznania się moich rodziców również związana jest z tym miejscem. Ostatecznie jednak zwyciężył fakt, że zależało mi na pozostaniu wśród znajomych z Ruchu Światło-Życie, którzy się tam spotykali. Dość długo chodziłem wyłącznie na piątkowe spotkania Oazy i miałem ogromne obawy przed wejściem głębiej w Maciejówkę, spędzaniem z ludźmi czasu w ciągu dnia lub podczas wspólnych wyjazdów. Dlaczego? Zapewne z wrodzonej nieśmiałości. Podświadomie jednak zazdrościłem maciejówkowiczom radości ze wspólnoty. Przyszedł marzec 2008 roku. Pamiętam, gdy jednego późnego popołudnia modliłem się sam w ciemnym kościele. Zobaczyłem ks. Malińskiego. Podszedł do mnie i spytał, czy chciałbym coś zjeść, bo dziewczyny właśnie ugotowały zupę. Nie byłem zbyt chętny. Chciałem „zwiąć” do swojej ulubionej knajpki z tostami na placu Dominikańskim, ale ks. Maliński nie dawał tak łatwo za wygraną. Poszedłem za nim na górę i zostałem bardzo ciepło przywitany. Jedna z dziewczyn poczęstowała mnie pyszną zupą. „Oswajanie” jeszcze trochę trwało. Najpierw w maju pojechałem z Maciejówką na wyjazd na Ślężę, potem w wakacje na pielgrzymkę oraz do Białego Dunajca, na którym ks. Maliński powierzył mi zadanie szefowania ministrantom na kolejny rok. Zostałem i tak zaczęły się najpiękniejsze lata moich studiów, przyjaźni trwających do dzisiaj oraz poznania mojej przyszłej ukochanej żony.

Wojtek Radkiewicz

Na Mszę rozpoczynającą rok akademicki przyszedłam w koszulce z krótkim rękawem, ponieważ u mnie w parafii zawsze było ciepło. W Maciejówce jednak tego dnia było zimno, więc poszłam po Mszy na herbatę. Ktoś, widząc, że zmarzłam, pożyczył mi kurtkę, którą miałam podrzucić następnego dnia do duszpasterstwa. Przyszedłam więc znowu i już zostałam.

Dorota

Pierwszy raz zawitałam do Maciejówki z okazji rekolekcji głoszonych przez Szymona Hołownię. Akurat szukałam duszpasterstwa, do którego mogłabym dołączyć i stwierdziłam, że skoro Maciejówka zaprasza człowieka, którego książki pochłaniam w jeden wieczór i który naprawdę wie, o co chodzi w chrześcijaństwie, to jest to dobre miejsce do wzrastania. Do tego doszła muzyka, niesamowicie wspomagająca modlitwę i widoczna na każdym kroku duchowość Taizé. To mnie zatrzymało. A gdy jakiś czas później rozmawiałam z mamą, okazało się, że była kiedyś w Maciejówce na sylwestrze!

N.

Do Maciejówki trafiłam mniej więcej w połowie studiów. Przyciągnęła mnie muzyka i niebanalne spotkania organizowane przez „Akademię Intelaktu”. Schola śpiewała fenomenalnie! Do tego często w towarzystwie instrumentalistów. Te brzmienia poruszyły moją duszę i pomogły na nowo odkryć Bożą obecność i piękno. Przyszedłam raz i drugi, a potem pojechałam na Piwniczną i... cóż, przepadłam! Znalazłam drugi dom.

Martha

Był wieczór 6 grudnia 2006 roku – mikołajki. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów, Wrocław był nowością w moim życiu, szukałem więc swojego miejsca i trochę samego siebie, a tego konkretnego wieczoru szukałem również Mszy Świętej. Z jakiegoś powodu znalazłem się w okolicach Hali Targowej. Postanowiłem odwiedzić kościół, który codziennie mijałem, idąc rano na zajęcia. Nie był w najlepszym stanie. Czarne osmolone cegły, bluszcz porastający dużą część elewacji i wielki pomnik Jana Nepomucena od strony ulicy.

Nie byłem do końca przekonany, czy na pewno jest to kościół rzymskokatolicki. Wszedłem jednak do środka. Uderzyła mnie ciemność, oświetlony był tylko mały stolik z karteczkami i długopisem. Zaskoczyło mnie to, że na ścianach nie było tynku, dodawało to wnętrzu surowości. Po chwili podszedł do mnie ministrant w albie i otrzymałem świeczkę. Zrozumiałem, że to będzie Msza roratnia. Nagle dał się słyszeć dźwięk sygnaturki i z zakrystii wyszło dwóch ministrantów i ksiądz. Pamiętam, że ksiądz miał stary i pomięty ornat, okulary i niedbale ułożone włosy. W dalszym ciągu zastanawiałem się, czy jest to kościół katolicki. Początek liturgii nieco mnie uspokoił: wszystko wydawało się przebiegać normalnie. Kościół pozostał jednak ciemny, zapalono jedynie punktowe światło nad ołtarzem i pomarańczowe lampki w prezbiterium. Mimo panującego zimna, zrobiła się niesamowicie ciepła atmosfera, nie było już tak surowo. Dostrzegłem nawet dwa duże anioły zawieszane nad ołtarzem.

Nie wiem już, czego dotyczyło kazanie, ale pamiętam, że byłem bardzo poruszony tym, że ktoś może mówić do ludzi bez wyniosłości i patetyzmu. To była „normalna” Eucharystia, a jednak nigdy wcześniej takiej nie doświadczyłem.

Wtedy nie miałem pojęcia jak, ale wiedziałem, że coś mnie z tym miejscem połączy. Postanowiłem zatem wracać co jakiś czas na Eucharystię. Za każdym razem poruszało mnie to, jak można naturalnie, a zarazem uroczyście przeżywać tę chwilę. Anielskie śpiewy, pełna asysta liturgiczna w każdą niedzielę. Do tego myśli, którymi dzielili się księża na każdej Mszy. Podjąłem decyzję, że chcę współtworzyć to, co się tam dzieje. Nie wiedziałem tylko, jak to zrobić. W tym momencie jeden z ministrantów wyszedł na ogłoszenia i zapowiedział wyjazd na warsztaty ministranckie. Kto chciał, mógł pojechać. Uznałem to za znak i po Mszy podszedłem do jednego z księży z pytaniem, czy można się zapisać. Ksiądz (jak dowiedziałem się później: Malina) uśmiechnął się i powiedział: „Super, chodź, przedstawię Cię Wojtkowi”.

Po wyjeździe zacząłem bliżej poznawać to miejsce. Okazało się, że oprócz Eucharystii byli tam też ciekawi ludzie, spotkania biblijne, grupy modlitewne, usłyszałem o rekolekcjach wakacyjnych. Wszystko to było dla mnie zupełnie nowe. Postanowiłem zostać.

Grzesiek Lewandowski

Do Maciejówki trafiłem poprzez obóz w Białym Dunajcu. Chciałem pojechać ze znajomymi gdzieś

w góry i nadarzyła się taka okazja. W trakcie trwania obozu okazało się, że Kościół nie musi być skostniałą instytucją, Mszę Św. można odprawić na samodzielnie zrobionym ołtarzu w górach, a ksiądz oprócz trafnych kazań potrafi snuć niezwykle interesujące i często zabawne opowieści. Ekipa w chacie sympatyczna, ludzie otwarci, co więcej ksiądz, do którego wszyscy zwracają się „Malina” zapowiada, że chce rozwijać duszpaństwo akademickie. Może być ciekawie...

W pierwszym roku nie wszystko jednak układało się sielankowo, nie każdy umiał się dogadać z charyzmatycznym Maliną, który czasem bywał zbyt bezpośredni. Po odejściu kilku osób wyciągnął chyba wnioski i zaczął zwracać nieco większą uwagę na formę przekazu myśli. Związała się ekipa zaangażowanych ludzi. Łącznikiem „dotychczasowego” z „nowym” oraz emocjonalnym bezpiecznikiem był zawsze spokojny Robert Szarecki.

Karol Zawistowski

Do Maciejówki trafiłam przez Biały Dunajec – zapisałam się na obóz i świadomie wybrałam Maciejówkę, która leżała w bliskim sąsiedztwie wydziału, na którym miałam studiować. Spodobała mi się atmosfera, która panowała w obozowej chatce, polubiłam też wiele osób, które poznałam w trakcie obozu, więc naturalne było dla mnie, że po przeprowadzce zaczęłam przychodzić na Msze Święte do kościoła św. Macieja.

Ada Uniejewska

Będąc w liceum, sporo słyszałam na temat Maciejówki od znajomych z harcerstwa. Znałam też ks. Adama, o którym wiedziałam, że był harcerzem i harcerskim kapelanem. Pamiętam, jak bardzo spodobała mi się piosenka „Dla oczu niewidoczne najważniejsze jest”, którą śpiewaliśmy na wyjeździe harcerskim i nie wiedziałam wtedy, że mówi o obozie adaptacyjnym w Białym Dunajcu. Na obóz pojechałam z Maciejówką, jednak niestety byłam na nim jedynie kilka dni, czego bardzo żałowałam i tym bardziej chciałam poznać duszpasterstwo i stać się jego częścią. Dlatego od początku studiów starałam się być na każdym spotkaniu i angażować w różne działania.

A co sprawiło, że zostałam? Chyba najbardziej ludzie i rodzinna atmosfera, bo Maciejówka stała się moim drugim domem podczas studiów. Ponadto poruszały mnie treści kazań i konferencji, a także muzyka i wzniosły charakter Mszy, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam (z harcerstwa były mi bliższe piosenki religijne grane na gitarze), a który bardzo mi pomagał w skupieniu się na modlitwie.

Ola Ł.

Do Maciejówki zaprosił mnie mój kolega z harcerstwa i zrobiło na mnie wrażenie to, że obcym ludziom chciało się ze mną rozmawiać. Pamiętam też, że był to czas remontu, a ja wchodziłam do duszpasterstwa po deskach leżących w błocie. Aż trudno uwierzyć, że teraz to jeden z najpiękniejszych wrocławskich zakątków.

Agnieszka Żegańska

Do Maciejówki trafiłam dzięki mojej współlokatorce, która zapytała, czy nie chcę być w jakimś duszpasterstwie. Ustaliliśmy, że będziemy chodzić do różnych i szukać swojej grupy. Jako pierwszy, bez konkretnego powodu, wybrałyśmy kościół św. Macieja. Poszłyśmy na Mszę. Piękna muzyka, konkretne kazanie i kościół pełen młodych ludzi zrobiły na nas takie wrażenie, że nie szukałyśmy już dalej, tylko zostałyśmy w Maciejówce na stałe.

Ola Olszewska

Do Maciejówki zabrał mnie mój chłopak, a jego opowieści o duszpasterstwie i Malinie, a później także przekonanie się, że te wspaniałe historie to prawda, sprawiły, że zechciałam zostać.

Werka

Na studiach poznałam chłopaka, który namówił mnie do przyścia do Maciejówki. Nie miałam wcześniej doświadczenia żadnej wspólnoty, więc duszpasterstwo akademickie bardziej kojarzyło mi się z małomiasteczkowym kółkiem różańcowym w młodszym wydaniu. Nie bardzo wyobrażałam sobie siebie w takim towarzystwie, toteż z dużymi oporami, dla świętego spokoju (ów chłopak nie dawał za wygraną) przekroczyłam wreszcie progi Maciejówki. Ku mojemu zdziwieniu za drzwiami na końcu krętych trzeszczących schodów powitała mnie radosna, luźna atmosfera i śmiejący się, pozytywnie zakręceni ludzie. Po pierwszej Mszy Świętej odprawianej przez Malinę wiedzia-

łam już, że zostanę na dłużej. Nigdy wcześniej nie czułam się w kościele tak dobrze, tak naturalnie, tak u siebie. Wyszło więc tak, że miałam wejść na chwilę, a zostałam kilka lat. Chłopak, który mnie wtedy przyprowadził, jest dziś moim mężem. W Maciejówce stawialiśmy nasze pierwsze wspólne kroki, aby w końcu związać się na dobre i tutaj ochrzcić swoje dzieci.

Lidka Zawistowska

Do Maciejówki trafiłam dzięki mojemu bratu. Długo zachęcana ciekawymi historiami o niepowtarzalnym miejscu i ludziach, dałam się w końcu namówić na Eucharystię. Wyszłam oczarowana. Półmrok, świece, kadzidło, cudowny śpiew w czterogłosie, delikatny dźwięk gitary. Do tego kazanie, którego nie tylko wysłuchałam do końca, ale które i później we mnie rezonowało. Mnóstwo młodych, naprawdę modlących się ludzi. Takiego Kościoła nigdy wcześniej nie poznałam. Niedługo później zaczęłam chodzić na środowe modlitwy Taizé. Pierwszy wyjazd, pierwsze przyjaźnie i zostałam już na długo.

Ania Rucińska (Lewandowska)

Koleżanka poznana w akademiku na dniach adaptacyjnych powiedziała, że idzie na „Rekolekcje na dobry początek” do Maciejówki. Temat brzmiał chyba wtedy „W górę uszy kołki”. Słyszałam o Maciejówce już wcześniej, bo chodziła do niej kiedyś moja ciocia, z kolei rodzice uczęszczali „Pod Czwórkę”. Ja chciałam trafić do DA, żeby utrzymać i rozwijać wiarę, być

we wspólnocie, co wcześniej w małej miejscowości nie było łatwe. Ludzie, duszpasterze, atmosfera, proponowane spotkania – dlatego zostałam.

Ola Partyka (Oślak)

Do Maciejówki trafiłem dzięki Krzysztofowi F. – wówczas wschodzącej gwiazdzie tego duszpasterstwa – który zaprosił mnie na imprezę do swojej dziewczyny Malwiny wtedy Ch. Poznałem tam wielu wspaniałych ludzi, z których wypada wymienić: Marka Ch., z którym potem realizowaliśmy interesy dla wysoko postawionego w strukturach Maciejówki Edka K., Krzysztofa D., z którym stawialiśmy pierwsze kroki w różnych dziwnych miejscach, Grzegorza W., Wojciecha P., a także Martę wtedy Ch., Olę wtedy O., Anię wtedy S. i Aleksandrę wtedy K. Sam mój dobrodziej, który mnie tam zaprosił, ulotnił się szybciej z powodów, które pozostają naszą słodką tajemnicą do dziś... Musiałem sobie radzić sam.

Tak oto w skrócie, na lekko, przez jedną imprezę trafiłem do Maciejówki i był to początek niesamowitej drogi, którą można by już opisać w bardziej poważny sposób, a która zaowocowała wzrostem duchowym i emocjonalnym. Wszystkim osobom, które na tej pamiętnej dla mnie imprezie poznałem, a także dziesiątkom ludzi poznanych później w Maciejówce, serdecznie i z całego serca dziękuję. Jesteście wspaniali w Panu.

Adam „Boski” Jarczewski

Po ukończeniu liceum, w czasie najdłuższych wakacji mojego życia znalazłem w „Tygodniku Powszechnym”

listę adresową wszystkich duszpasterstw akademickich w największym miastach akademickich w Polsce. Wziąłem ją ze sobą, przyjeżdżając na studia do Wrocławia. Planowałem odwiedzić wszystkie duszpasterstwa znajdujące się na liście, a na końcu wybrać. Maciejówka była drugim. Był listopad. Przyjechałem wcześniej i trafiłem na wypominki – ciemny kościół, nikogo nie widać, tylko jakieś głosy. Z czasem zaczęło przychodzić więcej ludzi, zaczęła się Eucharystia. Po niej podszedłem do Kuby Piaseckiego, który akompaniował scholi na gitarze i zapytałem, czy mogę tu coś zrobić. Mogłem. I już nie szukałem dalej.

Szymon Rabiej

Pochodzę z Senegalu z krainy Teranga (Kraj Gościnny) i miałem okazję przyjechać do Polski, aby kontynuować studia. Było to możliwe dzięki księdzu Szczepanowi oraz Malinie i właśnie przy tej okazji odkryłem Maciejówkę.

Leon Keita

Znalazłam się w Maciejówce, gdyż zostałam zaproszona do pracy w 2ryby.pl. Co sprawiło, że zostałam? Poczucie misji, pracy dla Królestwa Bożego, fakt, że lubię to, co robię, i więzi z ludźmi.

Dominika Brzezina

Chociaż w czasie studiów podczas „okienek” zachodziłem czasami do Maciejówki na adorację, to jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby pójść tam na Mszę – a już tym bardziej, by zaangażować się w duszpasterstwo.

Mijały lata studiów, aż na czwartym roku, dokładnie 19 kwietnia 2015 r. przed północą, mój dobry kolega ze studiów Maciej (którego serdecznie pozdrawiam) przesłał mi link z zaproszeniem na cykl „Wymiarów Wiary” o Eucharystii pt. „Święte Zwołanie”. W rozwoju duchowym byłem wtedy na etapie „wyrastania z garnituru na pierwszą komunię”, więc ciekawość wzięła górę nad niepewnością i zgłosiłem się rzutem na taśmę (zgłoszenia były tylko do północy). Pierwsze spotkanie wypadło w dzień, w którym rozpoczynałem również nową pracę. Od razu po pracy poszedłem na wieczorną Mszę – w garniturze i pod krawatem musiałem wyglądać trochę dziwnie. Sposób sprawowania liturgii, muzyka oraz treść konferencji zaintrygowały mnie na tyle, żeby przychodzić na kolejne spotkania. Podczas rozmów w grupach dzielenia poznałem ludzi, którzy myśleli innymi kategoriami niż ci, których spotykałem do tej pory. Z niektórymi osobami z mojej pierwszej grupy przyjaźnię się do dziś. Potem przyszły kolejne cykle, „Dni jedności”, rekolekcje w Piwnicznej. Chociaż nigdy nie zaangażowałem się w duszpasterstwo tak mocno, jak bym chciał, to jednak czuję, że czas spędzony w Maciejówce popycha mnie w rozwoju.

Grzegorz

Kiedy byłem na pierwszym roku studiów, „przypadkiem” (dziś wiem, że raczej z Bożej łaski) trafiłem na adorację Najświętszego Sakramentu do Maciejówki. Ponieważ studiowałam nieopodal, mogłam zaglądać nawet na parę minut między zajęciami. Z czasem za-

częłam się pojawiać na Mszach wieczornych w tygodniu, ale ponieważ byłam nieśmiałym dziewczęciem, długo mi zajęło przełamanie się i zawędrowanie na górę. Pomogła mi koleżanka z liceum, która wcześniej trafiła do duszpasterstwa i wciągnęła mnie w organizację imprezy tanecznej, a potem w gotowanie. Tak więc od początku Maciejówka kojarzyła mi się z tym, co najważniejsze: modlitwą i pracą.

Karolina Lubczyńska (Augustyniak)

Najpierw była muzyka, niesamowity śpiew, oprawa liturgii, do tego prostota murów i małego, klimatycznego kościółka. Potem usłyszałam kazanie Maliny, spokojny ton jego głosu, mądrość i prostotę ewangelicznego komentarza. I już zostałam. Zobaczyłam autentyczną wspólnotę ciekawych, śmiejących się na Mszy ludzi i bardzo mnie to pociągało. Bałam się jednak wejść w duszpasterstwo. Na szczęście okazało się, że Krzysiu Wasiucionek szukał kogoś do pomocy z biblioteką Maciejówki. I tak zwyczajnie, pomagając, „weszłam”. Okazało się, że nie trzeba było żadnych uroczystych zapisów.

Agata Kieras

W 2015 roku rozpocząłem studia. W trakcie drugiego semestru odważyłem się pójść na rekolekcje z moim idolem i przewodnikiem życiowym: Jackiem Pulikowskim. Znałem go wyłącznie z filmów na YouTube, zostawianych (prawdopodobnie umyślnie) niezapauzowanych przez mojego tatę.

Wrażenie, którego doświadczyłem po wejściu do miejsca pełnego ludzi o jaśniejących twarzach, pragnących modlitwy, obecności w Kościele, a do tego otwartych, uśmiechających się do mnie – obcego, jest nie do opisania.

Po kilkunastu latach duszenia w sobie wiary i pragnienia odnalezienia Boga, po czasach podstawówki, gimnazjum i liceum, kiedy małomiasteczkowy Kościół miał niestety dość smutne i ponure oblicze, rówieśnicy patrzyli na praktykujących kolegów bardzo nieprzyjaznym wzrokiem, medalik zniknął z mojej szyi dla świętego spokoju, a ja w tej duchowej biedzie liczyłem na to, że znajdę w modlitwie „coś więcej” – nagle wszedłem do Kościoła, w którym odkryłem alternatywną rzeczywistość.

Moja pierwsza wizyta w Maciejówce po tamtych rekolekcjach to spowiedź u Maliny. Jeszcze nie wiedziałem, co się robi w DA. Uznałem, że spowiedź to sensowny kolejny krok.

Trafiłem w dziesiątkę. Malina rozpoznał we mnie nową osobę i nie komentując moich grzechów sprawnie przeszedł do przedstawienia głównych punktów programu duszpasterstwa. Najpierw nowy cykl „Wymiarów Wiary” pt. „Tępy temperamenty”. Nazwał to ofertą *lajt*. Następnie był poziom *hard*, czyli rekolekcje w Piwnicznej – tydzień życia wspólnotowego w prostych warunkach.

Kilka prób przed komputerem, bicie się z myślami, aż w końcu wpisałem swoje dane w formularzu z zapisami na cykl „Wymiarów Wiary”. Jeszcze kilka kółek po pokoju, gryzę wargi ze stresu, klikam „wyslij”



Rozdanie odpowiedzialności na początek semestru
fot. Katarzyna Błaszczyk

i zamykam laptopa, przerażony myślę: „co ja zrobiłem...” Teraz będę musiał iść do nieznanym mi ludzi, a przecież to sprawia nieopisany dyskomfort...

Konferencje okazały się nawet zabawne, przyjemnie kameralne i, o dziwo, wyniosłem z nich wiedzę, z której korzystam do dziś (jak zresztą wielu maciejówkowiczów). Uzupełnieniem prelekcji były spotkania w kilkusobowych grupach, które umożliwiły podzielenie się własnymi przeżyciami i przemyśleniami. Tam poznałem pierwsze osoby z duszpasterstwa.

Byłem pewny, że na rekolekcje do Piwnicznej nie pojedę, bo choć w głębi serca skrycie pragnąłem czystej, prostej radości przeżywania wiary w gronie „nawiedzonych” rówieśników, to wstyd był szalenie silny. Niemniej jednak na początku wakacji jechałem o szóstej rano z nowiutkim plecakiem górskim na pociąg do Krakowa...

To, co działo się dalej, przez całe studia można by opisać w osobnej książce – ale pewnie wszystkie historie są równie piękne i najlepiej przeżyć własną, czego każdemu życzę.

Maciej Gruszczyński

Dziwne czasy

Marcin Nykiel

Przy jednym stole

Do Maciejówki trafiłem, bo nie posłuchałem Maliny... W 1997 roku (w klasie maturalnej), spotkałem kleryka Mirka Malińskiego na praktyce w parafii w Dzierżoniowie, gdzie spędzałem ferie. Organizował modlitwy z pieśniami z Taizé w starym kościółku adoracyjnym. Kiedy rozstawałem się z nim, wyjeżdżając do rodzinnej Zielonej Góry, otrzymałem takie polecenie: „Jak będziesz już na studiach we Wrocławiu, to pójdziesz na Bujwida, powołasz się na Malinę i oni już tam cię przyjmą”. Wylądowałbym w Wawrzynach...

Ja jednak będąc nieśmiałym, świeżo upieczonym studentem, poprzestałem na chodzeniu do mojego nowego kościoła parafialnego Bożego Ciała, gdzie po roku rozpoczął swoje kolejne praktyki diakon Malina. Przypadek?

W tym czasie mój brat zaciągnął mnie na kurs włoskiego do Maciejówki. Przez włoski więc zaczęliśmy się w „przedmalinowej” Maciejówce, jednocześnie słuchając biblijnych egzegez Maliny w kościele Bożego Ciała na codziennej Mszy o dziewiątej rano.

Kiedy wreszcie tenże Malina przyszedł do duszpasterstwa, cała nasza studencka wspólnota zmieściła się przy jednym stole w dawnym „Oratorium”. To, co przykuło moją uwagę w nauczaniu i osobie Maliny od samego początku, to bliskość. Mówił nam o bliskości Jezusa, o tym, że On uczestniczy w naszym życiu i chce je z nami przeżywać. Widzieliśmy też, że Malina sam stara się naśladować ten wzór, żyć blisko nas. Sporym szokiem było dla mnie przejście z księdzem „na ty”, ale obrazowało to, że razem się formujemy, razem idziemy do Jezusa, razem Go poznajemy i doświadczamy jego bliskości, tak realnie wśród nas.

Ta bliskość Jezusa i bliskość z ludźmi, którymi żył Malina, oczarowała wtedy nas wszystkich. Zostaliśmy, choć on śmiał się, że został wysłany, by zamknąć upadające duszpasterstwo. Na szczęście się nie udało.

Co pozostało? Mnóstwo tego... Trudno to jakoś uczciwie uporządkować. Została żona poznana i poślubiona w Maciejówce (tradycja zachowana, moi rodzice też poznali się w tym miejscu), przyjaźnie trwające do dziś, potrzeba formowania się we wspólnocie, doświadczenie Bożej Obecności we wspólnocie, żywego, czyli prawdziwego Kościoła, prostota wyrażająca się w pieśniach z Taizé...

To właśnie tu wiara przekazana mi przez rodziców stała się MOJĄ wiarą spotkaniem.

Dzisiaj nasze dzieci bardzo lubią słuchać, kiedy opowiadamy o „starych, dziwnych czasach”. Ech... Oto więc kilka moich obrazków z Maciejówki.

Mielonka na wydmach

Wyjazdy, duże i małe, poważne i te zupełnie szalone: było ich mnóstwo. Oto opowieść o jednym z nich. Była to pierwsza majówka z Maliną. Niecały rok po jego przybyciu do Maciejówki. Brak kasy, brak pomysłu, ludzi niewiele, co tu zrobić? „Malino, a może nad morze?”

Zasoby:

- Malinowy Fiat Uno,
- Nyklowaty Polonez,
- stary kemping Nykieli w Sarbinowie, kilometr od morza, bez wody i wychodka, wśród uroczych dwumetrowych chaszczy (do wykarczowania),
- mielonka,
- paprykarz szczeciński,
- 1 kg kielbasy śląskiej,
- margaryna Rama,
- chleb,
- 9 studentów,
- 1 Malina.

Pojechaliśmy...

Dziesięć godzin w trasie (w jedną stronę), kielbasa z wody gotowana na postoju = obiadek, karczowanie chaszczy, stawianie tymczasowej latryny, wiatr, wietrzysko, morza szum, rozmowy, ogniska, szukanie zacisznego miejsca na Mszę na wydmach, Msza i trzymanie wszystkiego, żeby wiatr nie porwał, bliskość, radość, prawdziwy Kościół.

Wesele na statku

Przygotowania do ślubu: dialogi, spowiedzi, rozmowy z Maliną.

– Malino, no ale imprezę też trzeba zrobić, znaczy się wesele... Ludzi pozapraszać, ale my chcemy zaprosić wszystkich. Co robić?

– To zróbcie wesele na statku. Rodzinie z daleka podacie obiad w Maciejówce, a potem wszystkich na statek, a tam tańce i zabawa.

Jak poradził, tak też zrobili.

Tato pyta o zgodę kapitana, kapitan: „Hmm, tego tu jeszcze nie mieliśmy... Dobra, popływamy tam i z powrotem, a wy możecie tańcować”.

Sukienka: Oleńka jedzie z wizją sukienki w stylu elfickim do Dzierżoniowa, do Babci Leokadii. Tam podczas „trzydniowych rekolekcjach zamkniętych” (babcia + Ola + stary kościółek adoracyjny) powstaje sukienka w stylu „Maryja z lat siedemdziesiątych”.

Koperta: Ile dać księdzu za ślub głowi się wielu, w tamtych czasach Malina: „Taca przeznaczona jest dla młodych małżonków”.

Zaproszenia: Kogo zaprosić, gdzie posadzić? Zapraszamy wszystkich, którzy się za nas modlili w dniu naszego ślubu na statek, „służbowo”.

Obiad: Gotują przyjaciele z Maciejówki. Mniej głodnym podajemy świeże czerwcowe truskawki.

Muzyka: Przyjaciele z Maciejówki i innych duszpasterstw.

Inne czasy, dziwne czasy, piękne czasy...